

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 26. (54).

Rok II.

28. VI. 1931.

Cena 30 gr.



• Ostatnia noc przed wyjazdem na lotnisko...

Rys. Charlie, Kraków

# Dokąd nas w tym roku poniesie?

Choć cię pociąga urok morskiej plaży:  
Ostenda, Biarritz, Trouville, Arcachon,  
Nie wszystko można, co kto chce i marzy  
Dla swej osoby i dla cudzych żon.

Choć chciałbyś soli skosztować Karlsbadu,  
Albo spróbować Vichy świętych wód,  
Do swej kieszeni popatrz najpierw dziadu,  
A zaraz pryśnie obraz twoich złud.

Jest zato w kraju naszym serja wielka  
Sławnych uzdrowisk pośród gór i drzew,  
Gdzie przy pomocy małego wekselka  
Możesz odpocząć i przeczyścić krew.

Lubień, Truskawiec, Iwonicz i Rabka,  
Szczawnica, Morszyn, Żegiestów i Szkło.  
Tam, gdzie jeździła dylizanssem babka,  
Dziś autobusy i koleje są.

A Zakopane, pełne dzięki krasy?  
A ten Szwajcarji Jaremcańskiej czar?  
A ten Poronin, dla panien wywczasu?  
A ta Krynica dla bezdzietnych par?

Tu już zamykam swych wyliczań klisze  
(Są jeszcze inne, lecz je wynajdź sam)  
Bowiem do „Wróbli” od wiersza nie piszę,  
Ale od sztuki stałą cenę mam.

Przy polskim źródle, w cichym polskim lesie  
Podłe choróbska pogubimy swe  
I zagranicę już nas nie poniesie,  
Bowiem... nie wszystko można, co kto chce.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Min. Pieracki obejmuje gabinet po *min. chorób wewnętrznych* doktorze Sławoj-Składkowskim

## DOKĄD?

Kiedy żona rzekła mi gorzko:

— Jesteś złośliwy jak Mona Liza i podły, jak Michał Anioł da Vinci.

Odrzuć zrozumiałem o co chodzi. Bardzo nie lubię, nie znoszę poprostu, kiedy ten katafalk mojego życia zaczyna szczebiotać na tematy, związane z historją sztuki. Już nieraz sparzyłem się na tego rodzaju prelekcjach.

— Jesteś nielitościwy, jak Jan bez ziemi...

Jan bez ziemi? Gorzej! Na imię mi: Filip. Gdyby była powiedziała: Filip bez portfela, prawda historyczna byłaby istotna. Nie byłoby bluźnierstwa.

— Ty nie potrafisz rzec, jak to powiedział Seliman wspinały: każdy musi mieć kurę w rosole...

Tu już nie wytrzymałem!

— Kto to powiedział?

— Ach, wiedziałam...

Rzekłszy to osoba płci obojętnej, moja żona, przybrała minę posągu, któremu właśnie ulicznik ubił nos celnym rzutem kamienia. Jakżeż żałowałem, że nie jestem ulicznikiem?

— Wiedziałaś, że ty przyczepiać się będziesz do drobnostek...  
— Ależ, prawda historyczna, kobieto!

Spojrzała na mnie pogardliwie. A pogardy w tem spojrzeniu był cetnar. I cetnar ten leżał na mnie...

— Wiem, że ty potrafisz mi wyrecytować datę, kiedy Cicero walczył z Leonidasem i że w nocy powiesz mi, kto krzyknął: Hannibal ante portcas i że nawet pamiętasz, kiedy był ślub Marji Ludwika z księciem Kordeckim...

Zaciśnięte pięści podsunęła mi pod nos.

— ...ale mimo to jesteś idjotą. Czarnym charakterem...

Musiałem to przerwać.

— Kiedy Lionardo Buonarotti pobił na głowę pod Casablancą Hannibala, a admirał Leonidas wynalazł pod Trafalgarem zrazy nelsonskie, wówczas Henryk IV dosiadł koguta i pokonał w walce wręcz Karola Gnuśnego i jego synów Ludwika Kędzie rzawego, Zygmunta Łokietka, Jana Chrobrego, Tadeusza Wstydlwego i córki Esterkę Krzywoustą oraz Katarzyna Maultosch...  
Przemówienie moje przerwane zostało potokiem łez...

— Czuje, że drwisz sobie ze mnie. Jesteś cham, kobziarz, ba ca i wogóle jakiś nędzny aspirant! A ja jestem nieszczęśliwa, jak królowa Kinga na wyspie św. Heleny, jak Krzysztof Kolumb, kiedy zdradziła go Petrarca. Ty inteligencji mojej nie uznajesz. Jesteś wyuczony jak papuga i chcesz mi inkrustować...

— Imponować może?

— Milcz! podły! Jesteś tyranem! Qui quid agis... rozumiesz?

— Nie!

— Oczywiście! Ty nie rozumiesz, co do ciebie mówi żona. Ale gdyby to kto inny... ho, ho! Jakaś Fryne, jakaś Termpsychoza, jakaś Termometer...

— Demeter?

— Cicho! Uspokój się! Dopuść mnie wreszcie do słowa. Niech i ja mam jakieś prawa w tym domu, który zakupiony jest za mój posag! Jestem jak ten karawan na pustyni. Samotna! Cicha. Bolesna. Jak Lukrecja Borgia...

Nie wytrzymałem. Kto może wytrzymać tyle ciosów? Nikt. Byłem zmaitretowany, skopany moralnie, zbity, wybicowany. Sprawiała to żywiołowa inteligencja i arcywładna wiedza mej żony. I wówczas wyrzeknęło mi się jedno jedyne przeklęte słówko:

— Dokąd?

To jedyne słówko spowodowało potop słów: — Morze. Jakby nagle zwarjowały cztery baterje ciężkich dział i zaczęły walić we mnie pomysłami. A co jeden, to lepszy, to droższy, bo bardziej frapujący, to kapitalniejszy. A wszystkie razem jak zygzak obłądu, jak lansjer plugawych czarownic.

Byłem pokonany. A potem żona pakowała manatki, ja pakowałem rachunki. Ona wydawała polecenia, ja pieniając. Ona brodziła wśród waliz, ja brodziłem wśród zmartwień.

Wreszcie: dworzec, peron, żona, teściowa, teść, większa ilość dzieci, służąca, pies, kot i ja! Następnie: pociąg, ścisk, awantura, nagniotki, pakunki.

Moja żona wychyliła się jeszcze przez okno:

— Bądź dzielnym jak Hamlet Otello. Ja będę pamiętać o tobie jak Marja Makbetówna.

Pociąg ruszył. Kto wie, co by się stało, gdyby nie ruszył.

Pokraja.

Przez megafon „Wróble na Dachy“

(Program dla radjo-pajęczarzy)

Godzina 12: Komunikat z Izby Skarbowej biuletyn o nowych podatkach. Godzina 13.10: Transmisja z Cyrku (Dziś 62) Orkiestra bezrob. wykona nowy przebój tango p. t. „Dajcie nam pracę“. Godzina 14: Kartki z podróży czyli na etapie z Hungarji do Albionu, wygłosi b. kierownik Min. Skarbu płk. Matuszewski. Godzina 15: Przerwa. — Słuchacze masują uszy. Godzina 16.30: Transmisja z Augsburga. Skrucha czyli „Jaką wysokość naprawdę osiągnąłem“ — wypowie prof. Piccard. Godzina 18.05: Transmisja płaczu wierzycieli Banku Handlowego z Łodzi. Po skończonej audycji antenę należy schować pod poduszkę, gdyż wywiadowcy Polskiego R. czuwają. „Jur-stes“

Jak się dowiadujemy, płk. Kostek Biernacki z dniem dzisiejszym przechodzi do służby cywilnej. Płk. Biernacki ma być odkomenderowany na stanowisko prezesa Ligi Praw Człowieka i Obywatela.

Podobno więźniowie brzescy pogodzili się już ze swymi „opiekunami“. Dowodem tego jest, że poseł Liebermann i pułk. Kostek bywają u siebie: — Poseł Liebermann u siebie, a Kostek u siebie.

Podobno klub BB., po nominacji p. Jana Piłsudskiego zamierzał zmienić swe incjały na „B. B. B.“, czyli „Bezpartyjny Blok współpracy z Braćmi“.

Krążą pogłoski, iż poseł Wiślicki zaprojektował zmianę swej letniej rezydencji Falenicy na Szmulejówek.

## Konsylium

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Wytrzyma jeszcze, czy nie?...

Podobno Kostek-Biernacki ma wydać swe pamiętniki o Brześciu pod literackim pseudonimem: *Knut Chamsun*.

— Jeśli zniosą już wszystkie dodatki do poborów, co mogą jeszcze znieść?  
— Pobory.

Myśli zaczarowanego polityka

— *Kapitalny projekt* uzdrowienia skarbu rozbija się tylko o *brak kapitału*.

— Minister Jan Piłsudski jest *bebejan-minkiem* Marszałka.

— Po dokonanej *kompresji budżetu*, urzędnicy ze zmartwienia będą robili *kompresy na głowę*.

— Nie potrzeba Niemców *tepić*. Zginą od własnych gazów.

— Kto założył partję *kon-serwatywną*?  
— Pewnie jakiś *Kohn*...

— Minister Sławomir Czerwiński zmienia sobie swe imię na: „*Prystomir*“.

— Na gmachu Rady Ministrów, wobec objęcia urzędu przez premiera Prystora, ma wisieć napis: *Gabinet Pryst-ora et la-bora* (módl się i pracuj).

— W kołach dobrze poinformowanych mówią, że Marszałek Piłsudski, aby opozycji, która głosi, że obecna Rada Ministrów jest typowo wojskowa, zamknąć raz na zawsze usta, — postanowił powołać do rządu jeszcze kilku ministrów z Wilna, iżby chociaż w ten sposób Rada Ministrów była cywilna.

## Rebus polityczny

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Ustępujący minister (p. min. Składkowski)

Na kuracji w Krynicy

Kelner: — Czy pan pozwoli jeszcze jedno piwo?

Gość: — Owszem, ale proszę do tego samego kufła, bo doktor zezwolił mi tylko na jedną szklanę.

— Czy to prawda, że się wkrótce żenisz?

— Owszem.

— Czy można gratulować?

— Możesz. Stodwadzieścia tysięcy.

— A to już jest pewne?

— Murowane. Już ją przedstawiłem moim wierzycielom.

— Daję głowę o zakład, że mam rację.

— A ja daję o zakład mój portfel.

— Przed chwilą mówiłeś przecież, że jesteś bez grosza.

— W zakładach zawsze trzymam się zasady: równe stawki!

W pierwszorzędnym pensjonacie

— Musi pan wiedzieć, że mój pensjonat to nie taki z tych powojennych, bez żadnych tradycji. U mnie jest wszystko poważne, ugruntowane na przedwojennych zasadach! Nawet mój piccolo liczy 75 lat!

— Czy nie będzie cię to denerwowało, że twoja wybrana ustawicznie się jąka?

— Bynajmniej. Będzie harmonizowała ze stylem mojego urzędnika.

— Dlaczego?

— Bo wszystko kupione jest na raty.

— Mamusiu, jakiego koloru jest kruk?

— Czarnego.

— A dlaczego mówi się: biały kruk?

— Kolego, czy nie uważa kolega, że jest mi świetnie w amerykańskich okularach?

— Wybornie, koleżanko! Serdeczne życzenia „nowego wzroku“!

## Teoria względności

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Jeżeli rzeczywiście mnie kochasz, mógłbyś mnie wziąć na lato na południe do Grenlandji...

## URLOP

Marzeń buńczucznych pełny dzban i skopiec, błoga w serduszku myśl o urlopie.

Od świtu do mroku, od zmierzchu do ranka płynie dobrych pomysłów maślanka.

Tu i tam jechać — i Biarritz i Nizza, człek pięćset miast z pamięci wylicza.

Casablanca, Deauville, Constanza, Ostenda, tutaj myśl leci i tam myśl się szwenda!

Neapol, Lido, Kairo, czy Stambuł, na cześć swobody nie żał dytyrambu.

I to ci miłe, tamto, owo, i to: Ziemia ognista, Kapstadt i Kapitol.

Ceylon, Arabja, Sahara, Alaska, człek się w marzeniu po całym świecie taska.

Tokio, Cordoba, Meksyk, może Tybet? przecież nie będziesz zaśniedziałym grzybem

Gdzieś jechać trzeba jutro lub pojutrze po życie nowe, piękniejsze i sutsze.

Ale bujaniom dzikim spokój daj pan miejscem urlopu twego będzie chyba — knajpa.

JAN SINALCO

Nowoczesna mama w Rabce

Jedna mama: — Nie mogę pojąć, że pani malec nie marznie. Przecież woda w wannie ma 6 stopni poniżej zera.

Druga mama: — Eee, co się takie dziecko na termometrze rozumie.

— Czy pani jest za liczną rodziną?

— Bynajmniej. Uważam, że dwóch, albo trzech mężów zupełnie wystarcza ko biecie.

— Doskonale się składa, panie doktorze, że pana spotykam. Jestem zupełnie bezsilna, chora, bliska grobu, nie mam siły chodzić! Co czynić na to?

— Proszę zażywać żelazo.

— A jeżeli to nie pomoże?

— Ha, to trzeba będzie kupić samochód.

Lekarz zdrojowy w Kaczym Dole

— Co pan taki przygnębiony, panie doktorze?

— Ach, wyobraź pan sobie, straciłem najlepszego mego pacjenta.

— O, to fatalne, umarł?

— Przeciwnie, panie, wyzdrowiał.

— Ależ pan wspaniale wygląda — mówi lekarz do swego pacjenta. — Widocznie wyjeżdżał pan na letnisko, jak panu radziłem?

— Nie, panie doktorze, ale żona wyjechała!

— Serwus, Mietek! Odkąd nosisz takie olbrzymie amerykańskie okulary i w dodatku takie ostre? Czy stałeś się krótkowzroczny?

— Nie, ale okulary te odziedziczyłem i szkoda ich marnować!

W poszukiwaniu letniska

Rys. F. Dąngel, Wilno



„...Ojczulkiem być, to jest szczęśliwy los!...“

My zostajemy w domu

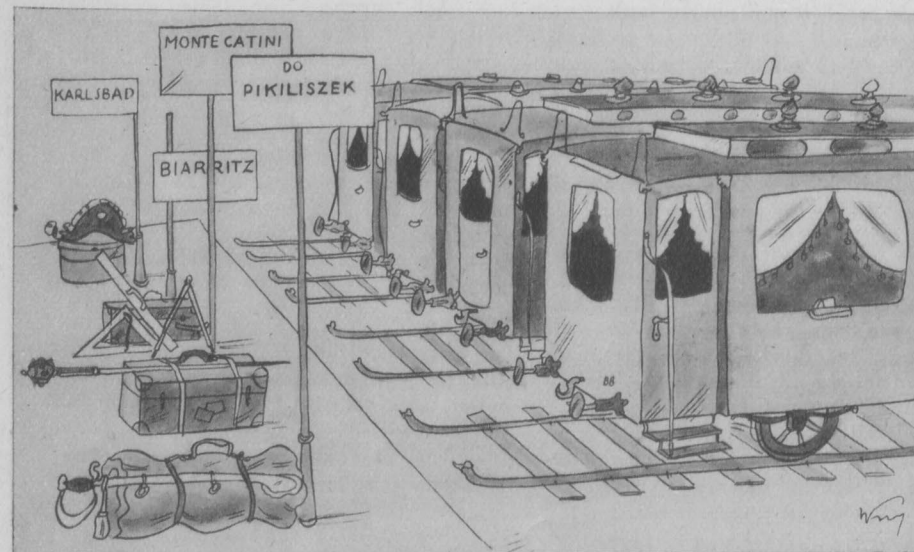
Rus. Wik, Antwerpja



„Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej — jak się nie ma pieniędzy...“

# Dokąd MY wyjeżdżamy...

Rus. A. Wasilewski, Kraków



## MIASTO I WIEŚ

Spotykają się co piątku na rynku i raz do roku w lecie. Nie kochają się. Ona twierdzi, że to „ciarachy“, a ono, że „chamy“. Chyba, że są wybory, to „bracia włościanie“ są: — opoką Państwa, żywicielami narodu, ostoją życia, albo nawet suwerenami.

Gdy jest pogoda, to wieś — jak żywa pocztówka: muszki, kwiatki, motylki, kurczątka, kaczątko, taś-taś, cip-cip, kici-ci kici etc. etc. Ale gdy siąpi — to mieszcuch na wsi czuje się jak piąta noga u psa, kadzidło przy nieboszczyku, albo minister sztuki na radzie gabinetowej w Pikieliszkach.

—A poco jadą? Niby-te letniki z miasta.

Z powodu: moda, cera, zdrowie, zmiana powietrza, wstręt do pracy i nałogowe włóczęgostwo w lecie.

— Jakże zrobić, aby im było lepiej?

Sposób prosty, system „Wróble na dachu“: należy zabrać kilka drobiazków niezbędnych dla mieszcucha na wsi.

A więc: wannę z prysznicem oraz parę kilometrów węża strażackiego (nb. do miejsc, gdzie woda daleko), dalej: 24 najwyżej do 262; płyt betonowych dla ułożenia chodnika w czasie szarugi od mieszkania do karczmy, następnie mały składak paruosobowy, na wypadek nagłego wyjazdu w czasie powodzi, 5 do 6 masek gazowych na wypadek zmiany gnoju przed „willą“.

Zamożniejsi mogą jeszcze dać sobie zrobić w Augsburgu kabinę a la Piccard do zamieszkania, albo wogóle — bilet kolejowy na Hel, który jest także wsią, ale urządzoną dla letników, nawet z mierzem.

Telefonu, motoru Diessla, kaloryferu, elektroluksu, windy i tramwaju — nie należy brać na wies stanowczo! Niech sobie od nas odpoczna.

## Z karykatur filmowych

Rus. Wik, Antwerpia



Pola Negri

### Daleki krewny

— Czy ten człowiek jest krewnym twoim?

— Tak, ale bardzo, bardzo dalekim. Było nas czternaścioro, ja jestem pierwszym, a on czternastym bratem.

— Nie bój się wody! Woda uratowała już wielu ludziom pół życia.

— Ja wiem, ale innym zabrała całe.

— Chodźno, Jureczku, muszę ci umyć rączki i twarz.

— A pójdziemy za to do kina?

— Ale przecież byłeś w niedzielę w kinie. Codziennie nie można chodzić do kina.

— A myć można się codziennie?

Na kongresie przeciwalkoholowym

**Prezes:** — Gdyby nie alkoholicy, żywej duszy nie byłoby na naszym kongresie

— A pocóż oni przyszlizli?

— Zobaczyć ludzi, którzy piją tylko z okazji kongresu.

**Zona** (do męża na wycieczce): — To jest okropne! Janka zgubiła torebkę z pieniędzmi, Franek zgubił plecak z prowiantami, a ja do tego wszystkiego zgubiłam klucz od bramy.

**Mąż:** — Chwała Bogu, to dostaliśmy się zupełnie jak prof. Piccard do stratosfery.

Pan Płachta wprowadza się w charakterze sublokatora do nowego mieszkania i rzecze do gospodyni:

— Proszę pani, a jak będzie w zimie? Przecież w tym pokoju niema pieca...?

**Gospodyni:** — O, niech się pan nie obawia, piec jest tu zbyteczny, bo pański współlokator ma przez cały rok silną gorączkę.

— Potrzebuję pieniędzy na gwałt.

— Ja na rzeczy niemoralne pieniądze nie daję.

— Dziwię się mamie, że daje mi wskazówki, jak mam postępować z moim mężem, mnie, która ma już trzeciego męża, podczas gdy mama sterczy ciągle przy pierwszym.

## Przed wyjazdem

Rus. Keller, Warszawa



— No, teraz widzę dopiero, że nie będę miała co na siebie włożyć na letnisku...

## Między złodziejaskami

— Dokąd idziesz dziś wieczorem?  
— Jakto, nie wiesz? Jak wypada prawdziwemu dżentelmenowi, o godz. 5-ej idę na herbatę. Wczoraj byliśmy „na curze“

Pewna pani nie chciała dentyście zapłacić za wprawione zęby. Wtedy sprytny wyrwał tak do niej napisał:

„Ogłoszę w gazetach następujący a-nons: Tanie do sprzedania nowa szczeka, którą można oglądać w ustach pani J.“

Za dwie godziny miał już pieniądze.

W urzędzie magistrackim zgłasza się pan Wątróbka i na zapytanie urzędnika, czego sobie życzy, oświadcza, że przyszedł ogłosić stratę.

— A co pan stracił? — zapytuje urzędnik.

— Byłem w Karlsbadzie i straciłem 10 kilo żywej wagi.

— Znow kupiłaś ser nieświeży i jeść go nie można.

— Ależ ser jest całkiem świeży, wprost ze wsi, tylko pochodzi zapewne od starej krowy.

Gość przyjeżdżający na lotnisko, do właściciela pensjonatu:

— Bardzo mi się tu u was podoba, ale jest jeden zasadniczy brak, mianowicie niema u was wody!

— To się łaskawy pan mocno myli! Niech się pan tylko przejdzie na piwo do restauracji „Pod wodospadem“, a zobaczy pan!

Gdy my na lotnisku, to w domu...

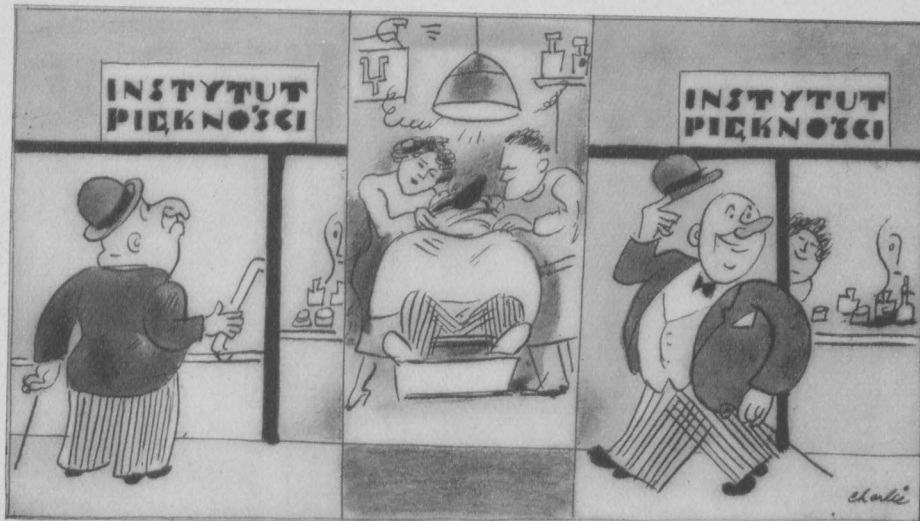
Rys. Marczyński, Kraków



Tak sobie mały Staś wyobraża otwieranie kasy rakiem

## Emancypacja

Rys. Charlie, Kraków



Mały zabieg kosmetyczny przed wyjazdem do Sopot

## POJEDZIEMY

Pojedziemy na wakacje —  
Już ludziska się kłopotą,  
Pojedziemy — ale dokąd?  
Pojedziemy — ale poco?

Pojedziemy na wakacje  
Ciągłe w uszach brzmi ta arja  
Na wieś, gdzie jest cud przyrody:  
Słońce, muchy i malarjal...

Kruk.

W biurze

— Czy mogę zobaczyć się z panem dyrektorem?

— Nie, właśnie ma teraz godziny przyjęć.

Turysta, wybierający się wczas rano w góry, do gospodarza schroniska:

— Jestem tu dopiero 5 dni i już zwiedziłem najwyższe wasze szczyty. Pozostał mi tylko jeszcze jeden bardzo niebezpieczny szczyt i chciałem się pana poradzić, czy mam iść z przewodnikiem, czy bez?

Gospodarz: — Co ja panu poradzę? W każdym razie niech pan najpierw wyrówna rachunek.

Nad Wisłą stoi grupa pływaków i dyskutuje nad tem, kto z nich najlepiej umie nurkować. Jeden twierdzi, że wytrzyma pod wodą trzy minuty, drugi pięć minut, a trzeci chwali się, że pewnego razu wytrzymał pod powierzchnią wody przeszło 10 minut.

— Wykluczone! — protestują wszyscy. — W jaki sposób?

— Bardzo prosto, mianowicie wtedy, kiedy mąż pewnej damy, z którą przejechałem się łódką, wrzucił tunię do wody i czekał z wiosłem w ręku na brzegu, aż ja wypłynę.

Znajomy

— Kto to jest ten jegomość, właśnie przechodzący obok?

— Znasz go?

— Zdaje mi się, że znam go albo z rady ministrów, lub też z którejś z ambasad.

— To jest dr. W., znany lekarz więzienny.

— Panie Moniek, ile pan ma braci?

— Jednego.

— To bardzo dziwne. Pańska siostra Sala powiedziała mi, że ma dwóch.

## Oszczędny papa

Rys. S. Keller, Warszawa



— Cóżto radca bawi się w tragarza?  
— Gdzie tam, tylko żoneczce wiozę trochę wiejskich produktów, bo to u nas w mieście i lepsze i świeższe...



— Niech pan też stanie do ogonka!

— Ja nie przyszedłem po paszport, tylko chcę sobie przypomnieć, jak wygląda dobrze prosperujący interes.

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.